

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/pazdziernik-1956/90106,Odwilz-w-Stalinogrodzie-i-goraca-jesien-w-Katowicach-czyli-rok-1956-w-przemianow.html>



Fragment mapy z 1953 r. (fot. "Biuletyn IPN", domena publiczna)

ARTYKUŁ

„Odwilż” w Stalinogrodzie i „gorąca jesień” w Katowicach, czyli rok 1956 w przemianowanym województwie

OKRES HISTORYCZNY

(1948-1956) Stalinizm w Polsce (1956-1970) Od Października do Grudnia

Autor: JAROSŁAW NEJA 07.03.2022

Wielotysięczne manifestacje uliczne, do których doszło jesienią 1956 r. w

Gliwicach, Katowicach i Częstochowie, stanowiły spektakularny przejaw „odwilży” w województwie katowickim (formalnie jeszcze stalinogrodzkim).

W tym najbardziej uprzemysłowionym regionie kraju nie ograniczała się ona jednak wyłącznie do zmiany nazwy województwa i jego stolicy oraz do Października '56.

Rewelacje Chruszczowa i ich konsekwencje

Wiosną 1956 r. polityczna „odwilż” – postępująca stopniowo w kraju od 1954 r. – zaczęła przyspieszać na fali rewelacji, które przyniósł lutowy XX Zjazd Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego. Ówczesny przywódca ZSRS Nikita Chruszczow przeprowadził krytykę zmarłego trzy lata wcześniej Józefa Stalina, obarczył go odpowiedzialnością za represje wymierzone w komunistów oraz inne nadużycia władzy i kult jednostki.

W Polsce, w przeciwieństwie do pozostałych krajów bloku wschodniego, tajny referat Chruszczowa szybko stał się dokumentem znanym nie tylko członkom ścisłego kierownictwa partii. Decyzją władz PZPR, pod koniec marca 1956 r. został przetłumaczony, powielony i rozesłany w postaci numerowanych kopii do komitetów wojewódzkich i powiatowych.

W Polsce, w przeciwieństwie do pozostałych krajów bloku wschodniego, tajny referat I sekretarza KC KPZS szybko stał się dokumentem znanym nie tylko członkom ścisłego kierownictwa partii. Decyzją władz PZPR, pod koniec marca 1956 r. został przetłumaczony, powielony i rozesłany w postaci numerowanych kopii do komitetów wojewódzkich i powiatowych. W ten sposób w ciągu kilku tygodni zapoznali się z nim tysiące członków PZPR w całym kraju, a dzięki „wyciekom” tekstu i „nieoficjalnym” kopiom także osoby bezpartyjne. Ujawnienie treści referatu przyczyniło się do destabilizacji w PZPR i aparacie represji. To spowodowało niemożność kreowania i kontrolowania przez władze wielu dotychczasowych procesów zachodzących w

państwie, a także tych uwalnianych właśnie w społecznej przestrzeni. Tę wyraźną demobilizację polskie społeczeństwo odbierało jako załamywanie się systemu władzy opartego na terrorze. Budziło to nadzieję na zmiany, co z kolei stanowiło impuls do wzmożenia aktywności na wielu polach oraz ożywienia rozmaitych grup i środowisk.

Sprzyjała temu ustawa o amnestii uchwalona 27 kwietnia 1956 r. przez Sejm PRL. Propaganda starała się przedstawiać ją jako dowód siły państwa; prasa publikowała m.in. referat przewodniczącego sejmowej Komisji Administracji i Wymiaru Sprawiedliwości, członka KC PZPR Stanisława Pawlaka dotyczący projektu ustawy:

„Silny może sobie pozwolić na to, aby w tak szerokim zakresie wybaczyć winy wczorajszym przeciwnikom i tym, którzy zblądzili”.

Opinia publiczna „amnestię” odbierała jednak raczej jako przejaw słabości władzy, tym bardziej że ustawa była posunięciem zrealizowanym w znacznej mierze pod naporem żądań społecznych. Pierwsi beneficjenci nowo przyjętych przepisów znaleźli się na wolności 30 kwietnia.

To nie przesłanki ideologiczne, lecz przede wszystkim coraz bardziej widoczne w przestrzeni publicznej obniżanie się poziomu strachu społeczeństwa wpływało na podejmowanie indywidualnych decyzji i zmianę nastrojów.

Ogółem w całym kraju zwolnienia objęły ponad 30 tys. osób. Jeśli chodzi o województwo stalinogrodzkie (w 1953 r. województwo katowickie przemianowano na stalinogrodzkie, a Katowice na Stalinogród), między 30 kwietnia a 10 maja 1956 r. na wolności znalazło się już blisko 8 tys. z 11 tys. osób przewidzianych do zwolnienia (blisko 8 tys. miało opuścić ośrodki pracy przymusowej, a prawie 3 tys. – zakłady karne i areszty). Jednym ze skutków kwietniowej „amnestii” było ujawnianie się osób, które dotychczas pozostawały w ukryciu. Do czerwca 1956 r. stalinogrodzki Wojewódzki Urząd ds. Bezpieczeństwa Publicznego odnotował 67 takich przypadków, z czego 40 dotyczyło osób zakwalifikowanych przez bezpiekę do kategorii „przestępców politycznych”. Co charakterystyczne, wśród ujawniających się znalazły się osoby, których aparat bezpieczeństwa nie poszukiwał. Według Franciszka Szlachcica, ówczesnego szefa Wojewódzkiego Urzędu ds.

Bezpieczeństwa Publicznego i jednocześnie członka egzekutywy KW PZPR w Stalinogrodzie, miało to świadczyć o tym, że:

„przemiany wpłynęły i w tym kierunku, że szereg tych osób, które kiedyś zdecydowanie stały na pozycjach wrogich, dziś przechodzi na pozycje zbliżone do naszego budownictwa socjalistycznego”.

To jednak nie przesłanki ideologiczne, lecz przede wszystkim coraz bardziej widoczne w przestrzeni publicznej obniżanie się poziomu strachu społeczeństwa wpływało na podejmowanie indywidualnych decyzji i zmianę nastrojów.

Obserwowana była m.in. coraz większa manifestacja uczuć religijnych. Domagano się powrotu religii do szkół, zawieszenia w klasach krzyży i przywrócenia zniesionych przez władze świąt kościelnych. Symbolem wzrastającej aktywności Kościoła były wyjątkowa oprawa i przebieg tradycyjnych świąt i uroczystości. W 1956 r. niezwykle uroczysty charakter miały w poszczególnych parafiach pierwsze komunie święte oraz Boże Ciało. W przeciwieństwie do lat poprzednich, w ich przygotowanie oraz związane z tym prace porządkowe angażowało się m.in. wielu członków partii, a nawet aktywistów gospodarczych i państwowych. Władze partyjne Częstochowy zwracały uwagę na to, że 3 maja – w święto Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski – w uroczystym nabożeństwie na Jasnej Górze uczestniczyło, jak szacowały, ok. 50 tys. mieszkańców, z których większość jeszcze dwa dni wcześniej maszerowała ulicami miasta w oficjalnym pochodzie pierwszomajowym. Należy jednak pamiętać, że oprócz częstochowian w nabożeństwie brali wówczas udział także wierni z różnych ośrodków kraju i było ono kolejną manifestacją uczuć religijnych, podczas której upomniano się o uwolnienie internowanego w Komańczy prymasa Stefana Wyszyńskiego.



Siedziba Prezydium WRN ze zmienionym szyldem (fot. "Biuletyn IPN", domena publiczna)

Kwietniowa „amnestia” obejmowała czyny, za które karę orzekała także była Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym, ale nie zmieniło to położenia biskupów katowickich: ordynariusza diecezji bp. Stanisława Adamskiego, bp. koadiutora Herberta Bednorza i bp. pomocniczego Juliusza Bieńka. W 1952 r. na mocy dekretów komisji otrzymali oni nakaz opuszczenia województwa katowickiego na pięć lat za prowadzenie działalności godzącej jakoby w interesy państwa. Powodem wygnania biskupów była ich zdecydowana postawa w kwestii przywrócenia nauki religii w szkołach, co władze uznały za akcję antypaństwową i nawoływanie do buntu społecznego. Po ogłoszeniu „amnestii” biskupi uznali, że ich dotychczasowa sytuacja powinna ulec zasadniczej zmianie. Władze były jednak innego zdania, twierdząc, że status hierarchów – podobnie jak prymasa Wyszyńskiego – musi pozostać niezmienny. Nie zostali więc zwolnieni z wysiedlenia. Diecezją nadal zarządzał oddany „ludowej” władzy wikariusz kapitulny ks. Jan Piskorz, ale nie był on w stanie przeszkodzić chociażby akcjom zbierania wśród duchowieństwa śląskiego podpisów pod petycją do władz, w której domagano się powrotu biskupów. W czerwcu 1956 r. stalinogrodzki WU ds. BP informował centralę w Warszawie, że od początku roku do Rady Państwa i przewodniczącego stalinogrodzkiej Wojewódzkiej Rady Narodowej w tej sprawie wpłynęło także kilka anonimów, a z żądaniem powrotu biskupów solidaryzowała się nawet część księży określanych mianem „postępowych”, czyli sprzyjających władzom. Jak zauważa politolog i dziennikarz Andrzej Grajewski, w środowisku „księży patriotów” „następowało przewartościowanie dotychczasowego zaangażowania po stronie wikariusza kapitulnego”. Przemiany zachodzące w życiu politycznym i społecznym skłaniały do refleksji i budziły obawy o konsekwencje dotychczasowego popierania władzy.

„Co wy nas bujacie?” Lato delegacji robotniczych

Wiosną i latem 1956 r. ogólna atmosfera w regionie stanowiła w dużej mierze odbicie nastrojów i oczekiwań miejscowych środowisk robotniczych. Oprócz kwestii politycznych wpływały na nie przede wszystkim problemy natury materialnej i ekonomicznej. Fatalne zaopatrzenie w żywność powodowało rozgoryczenie, któremu towarzyszyła narastająca frustracja robotników, wynikająca ze złych warunków i takiej organizacji pracy, niskiej stopy życiowej i niewielkich płac. Ich częściowe podwyżki, zamiast rozładować napięcie, raczej rozczarowały środowiska pracownicze.

„Co wy nas bujacie? – oburzał się stary górnik. – Przed wojną za dzień pracy na «pańską» dniówkę mogłem kupić 6 kg słoniny, a dziś nawet po tej podwyżce tylko 1 kg”.

„W Polsce kapitalistycznej wyzysk polegał na tym, że robotnik nie otrzymał minimum na egzystencję za swoją pracę, a czy obecnie mamy zapewnione to minimum?”

- pytali pracownicy jednego z zakładów pracy Stalinogrodu.

Partyjny aktywista, który słyszał tę wypowiedź, przyznawał na jednym z zebrań, że:

„500 zł nie można uważać za minimum i dlatego nie mógł dać skutecznej odpowiedzi na to pytanie”.

Na tle płacowym dochodziło do niebezpiecznego dla władz niezadowolenia załóg. Górnicy byli zmęczeni ustawiczną mobilizacją do „walki o wzrost wydobycia węgla” i „likwidacji niedoborów” tego surowca. W jej wyniku stosunki międzyludzkie w kopalniach były fatalne. Do tego postępująca polityczna „odwilż” wpłynęła na obniżenie i tak nie najlepszej dyscypliny pracy, co z kolei odbijało się na jej organizacji.

Żywiotowa mobilizacja i ogromne emocje społeczeństwa w dniach VIII Plenum pokazywały, że wyhamowanie i skanalizowanie spontanicznej aktywności nie będą łatwe, tym bardziej że ferment objął także struktury partyjne, zwłaszcza te niższego szczebla.

Na pogorszenie sytuacji w przemyśle węglowym wpłynęła także „amnestia”. Po jej ogłoszeniu w ciągu dwóch tygodni z kopalń odeszły tysiące więźniów. W krótkim czasie zaczęło brakować rąk do pracy. Problem ten próbowano rozwiązać poprzez rozmaite akcje werbunkowe wśród pracowników innych branż i tworzenie dodatkowych Wojskowych Batalionów Górniczych, do których kierowano żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Wojsk Ochrony Pogranicza. Dla górnictwa było to jednak rozwiązanie doraźne, a nie trwała zmiana systemowa, na którą od dawna czekano.

Na początku lata 1956 r. sytuacja w regionie była na tyle poważna, że budziła uzasadnione obawy władz o wybuch społecznego niezadowolenia. Ten czarny scenariusz się nie sprawdził, ale gwałtowne protesty, do których doszło 28 czerwca 1956 r. na ulicach Poznania, spowodowały, że w Stalinogrodzie podjęto działania na wypadek wystąpień społecznych w województwie podobnych do tych, które miały miejsce w stolicy Wielkopolski. Zakładano ochronę i obronę wytypowanych „obiektów i punktów newralgicznych” zarówno w

stolicy regionu, jak i w innych ośrodkach, m.in. Bielsku-Białej, Częstochowie, Dąbrowie Górniczej czy Gliwicach. Przewidywano ścisłe współdziałanie milicji i UB z wojskiem. W wypadku zajść ulicznych w poszczególnych ośrodkach do rozpraszania demonstrantów planowano m.in. wykorzystać czołgi wsparte piechotą. Po doświadczeniach poznańskich broń palna miała zostać użyta w ostateczności. Zakładano, że strzelać będzie się „po nogach, unikając celowania w pierś lub głowę”.



Nikita Chruszczow i Władysław Gomułka (fot. "Biuletyn IPN", domena publiczna)

Przygotowanie planów działań potencjalnie wymierzonych przede wszystkim w robotników nie przeszkadzało oficjalnej propagandzie wykorzystywać załogi pracownicze województwa do legitymizacji bieżącej polityki władz. Po 28 czerwca w regionalnych publikatorach dominowały zdecydowane potępienie „prowokacji poznańskiej” oraz żądania osądzenia jej autorów i wrogów „władzy ludowej”. Stalinogrodzki dziennik partyjny „Trybuna Robotnicza” pisał, że domagał się tego „wstrząśnięty wypadkami poznańskimi lud śląski”. W zakładach i przedsiębiorstwach partia organizowała wiece i masówki, których uczestnicy byli zmuszani do przyjmowania rezolucji potępiających poznaniaków. „Trybuna Robotnicza” relacjonowała przebieg tych zebrań, a jednocześnie eksponowała informacje o wykonaniu przed terminem przez załogi aż dwunastu kopalń regionu miesięcznego planu wydobywania węgla. Przekaz był jasny: górnicy, awangarda klasy robotniczej, dawali świadectwo przywiązania do partii i rządu. Prasowe doniesienia nie oddawały jednak rzeczywistego stanu rzeczy. Stojący na czele stalinogrodzkiego KW PZPR Józef Olszewski podczas jednej z lipcowych narad w KC kreślił zupełnie inny obraz sytuacji na podległym mu terenie. Wskazywał na wzrost napięcia w zakładach pracy, który:

„w ostatnich dniach przybiera formę taką: strajkować można, partia powiedziała, że można strajkować, wobec tego będziemy naciskać [...] i to się mówi - i członkowie partii, i bezpartyjni”.

W kilku przypadkach niemal doszło do wybuchu strajków. Tak było w Bielsku-Białej, Dąbrowie Górniczej, Chorzowie, Porębie i Nowych Tychach. Prawdziwą zmorą dla kierownictwa stalinogrodzkiego KW PZPR stały się wizyty rozmaitych delegacji pracowniczych. Według Olszewskiego ich powodem miało być to, że społeczeństwo po swojemu interpretowało oficjalne informacje na temat poznańskiego buntu.

„Myśmy tam, prawda, napisali o Poznaniu – stwierdzał sekretarz – no to czytali tak, jak oni chcą czytać, nie tak jak my piszemy, i przeczytali, i delegacja, i delegacje, i dawaj teraz w Komitecie Wojewódzkim wszystkie wydziały, nie zamykały się drzwi we wszystkich wydziałach, do sekretarzy KW delegacje, zbieranie pieniędzy na delegacje do Warszawy, ja nie wiem, jak to jest w KC [...] sami wiedzą towarzysze, czy dojeżdżają, czy nie dojeżdżają, bo my próbujemy agitować za tym, żeby jednak nie jeździć, i na ogół żądanie główne podwyżka płac, nie idzie wyżyć za takie pieniądze, dawajcie podwyżkę płac”.

Nieudany powrót wygnanych biskupów

Nie chodziło jednak wyłącznie o kwestie materialne. W sierpniu 1956 r. ponad dwieście osób, mieszkańców Stalinogrodu, przedstawiciele „robotników, górników, hutników i inteligencji pracującej”, wystosowało petycję do Rady Państwa. Domagano się w niej „całkowitego i natychmiastowego uwolnienia” prymasa Wyszyńskiego i biskupów katowickich:

„Czekamy na ich powrót – tłumaczono w petycji – by z nami mogli przeżywać przepiękne chwile dla ludu polskiego, katolickiego – odnowienie ślubów Narodu w dniu 26 sierpnia br., gdyż w oparciu o przykład Kardynała Prymasa i naszych trzech Księżów Biskupów śląskich chcemy w myśl zasad katolickich pracować gorliwie nad przywróceniem w naszej ojczyźnie cnót społecznych, tj. sprawiedliwość[ci] i miłość[ci], jako też poszanowania prawa”.

Nadzieje na udział wymienionych hierarchów w uroczystościach odnowienia Ślubów Jasnogórskich Jana Kazimierza nie spełniły się, ale – mimo pustego fotela prymasa na jasnogórskich wałach – wydarzenie to i tak stało się wymownym symbolem porażki komunistów na polu ateizacji społeczeństwa, podobnie zresztą jak mająca miejsce dwa tygodnie wcześniej stanowa pielgrzymka kobiet i dziewcząt do sanktuarium maryjnego w Piekarach Śląskich. Liczbę uczestników ogólnopolskiej uroczystości na Jasnej Górze szacowano na ok. 700 tys. Do Piekar Śląskich przybyło ponad 35 tys. osób. W skali Górnego Śląska i tak było to dużo. Szlachcic przestrzegał członków stalinogrodzkiej egzekutywy KW PZPR, że „aktywizacja” kleru i wzrost nastrojów

religijnych to groźne zjawisko:

„nie potrzeba nam danych agenturalnych – towarzysze widzą, że kler w kraju działa w ofensywie. Jest pewna dysproporcja między ofensywą kleru i defensywą aparatu partyjnego i organów bezpieczeństwa. My nie doceniamy często, że kler to nie tylko wróg ideologiczny, lecz wróg polityczny”.

Władze obawiały się wzrastającej siły Kościoła, stąd o ile w wybranych segmentach życia społeczno-politycznego decydowały się na pewne ustępstwa, o tyle w odniesieniu do Kościoła wciąż zajmowały nieprzejednaną postawę. W wymiarze regionalnym symbolem tej dychotomii był 27 września 1956 r. Tego dnia egzekutywa stalinogrodzkiego KW PZPR podjęła uchwałę o powrocie nazwy miasta Katowice i zwróciła się w tej sprawie o zgodę do władz centralnych. Była to reakcja na powszechne już wówczas społeczne żądania przywrócenia stolicy województwa jej właściwej nazwy. W tym samym dniu powrócili do swojej siedziby biskupi Adamski i Bieniek, ale już następnego dnia zostali ponownie usunięci z diecezji, mimo że jeszcze we wrześniu Prokuratura Generalna zapewniała bp. Adamskiego, że na mocy „amnestii” nie obowiązuje go już zakaz pobytu na terenie województwa. Akcją ponownego przesiedlenia biskupów kierował Szlachcic. Jak widać, w tym wypadku nie liczone się z żądaniami i postulatami społeczeństwa regionu. Nic nie wskazywało wówczas na to, aby w relacjach państwo – Kościół „odwilż” miała prędko nadejść.

„My jako partia nie wypowiadamy się”

Wśród społeczeństwa województwa wyczuwalne było oczekiwanie w napięciu na to, co będzie dalej, w jakim kierunku pójdzie realizacja wniosków, postulatów i żądań zgłaszanych masowo w okresie po buncie poznańskim.

Jedną z konsekwencji październikowych zmian politycznych był ostateczny powrót do Katowic 5 listopada 1956 r. biskupów Adamskiego, Bednorza i Bieńka. Stał się on wielką manifestacją religijną i patriotyczną. Schorowany, mający problemy z poruszaniem się bp Adamski został wniesiony do katedry w

fotelu przez górników w strojach galowych.

Kierownictwo wojewódzkie PZPR przyznawało, że reakcja władz była dla większości stanowczo niezadowolająca, podobnie jak efekty obradującego w lipcu VII Plenum KC PZPR. Nie zdecydowano się choćby na upublicznienie materiałów z plenum. Nawet w szeregach PZPR wiedza na temat dyskusji toczącej się podczas tego posiedzenia, istniejących podziałów i sporów w kierowniczych gremiach partii była dostępna nielicznym, tych zaś obowiązywało zachowanie tajemnicy. Propaganda jedynie hasłowo i ogólnie informowała o decyzjach i uchwałach plenum, o potrzebie pogłębiania procesów demokratyzacji i poprawy sytuacji materialnej ludności, przede wszystkim robotników. Jednakże społeczeństwu – znajdującemu się w fazie głębokiego ożywienia – tego typu zabiegi medialne już nie wystarczały. Oczekiwało ono od władz przejścia od zapowiedzi i obietnic do ich realizacji. Tymczasem kojarzony z reformatorskim skrzydłem PZPR Olszewski podczas jednej z narad pierwszych sekretarzy KW tak charakteryzował ówczesną sytuację:

„Myśmy tego okresu po VII Plenum nie wykorzystali. U nas są poważne skargi na bezwład, niesłuchanie jest trudno cokolwiek załatwić z ministerstwami w Warszawie, w ogóle z centralną władzą. W naszym Komitecie Wojewódzkim myśmy też lejce z rąk wypuścili. W Stalinogrodzie niedawno na zebraniu Frontu Narodowego robociarz powiada tak: nasz kraj to jest teraz taki parowóz, stojący na torze, ani kroku naprzód nie robi, pary w kotle przybywa coraz bardziej, a ludzie mogą tylko pociągać za sznurek i gwizdać, i powiada: gwizdzą na całą Polskę”.

Niepokojące, zdaniem sekretarza, było jeszcze coś:

„My jako partia nie wypowiadamy się i jest duża dezorientacja w aktywie, bardzo duża dezorientacja”.

Wśród aktywistów i działaczy partyjnych, zwłaszcza szczebla terenowego, coraz więcej było głosów świadczących o tym, że winę za taki stan rzeczy ponosi kierownictwo wojewódzkiej organizacji partyjnej z Olszewskim na czele. Okres po VII Plenum był więc określany „czasem bezpańskim”, „stojącą wodą”, „czasem martwoty ideologicznej” w partii.



**Masowy wiec w Gliwicach,
październik 1956 r.(fot. IPN)**

Opieszałość i wyczekiwanie kontrastowały z coraz śmielszym zachowaniem społeczeństwa, ożywieniem dyskusji wśród partyjnych i bezpartyjnych na temat miejsca i roli PZPR, sejmu i związków zawodowych, spraw samorządu robotniczego, kwestii decentralizacji politycznej i gospodarczej, kierunków dalszej działalności Związku Młodzieży Polskiej. Ich aktywnymi uczestnikami byli m.in. studenci uczelni regionu: Stalinogrodu, Gliwic i Częstochowy. Na Politechnice Częstochowskiej fala krytyki pod adresem ZMP była tak duża, że jeszcze w kwietniu 1956 r. doszło do rozwiązania dwóch kół organizacji, a ich członkowie gremialnie oddawali związkowe legitymacje. Część z nich utworzyła następnie nową organizację studencką pod nazwą „Awangarda”. O ile letnia sesja egzaminacyjna i zbliżające się wakacje spowodowały, że temperatura nastrojów w środowiskach studenckich regionu zaczęła nieco opadać, o tyle pod koniec września, a zwłaszcza z początkiem października – wraz z rozpoczęciem nowego roku akademickiego – ponownie gwałtownie wzrosła. Profesor Józef Pieter, we wrześniu 1956 r. wybrany na rektora Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Stalinogrodzie, wspominał po latach, że z powodu ogólnej atmosfery w kraju nowy rok akademicki rozpoczął się na uczelni bez oficjalnej uroczystej inauguracji. Została ona przesunięta na później. Na Politechnice Śląskiej w Gliwicach odbyła się ona 1 października i uczestniczył w niej Olszewski. Jego odpowiedzi na pytania studentów w kwestiach związanych z VII Plenum rozczarowały jednak młodzież. Jeden z uczelnianych aktywistów partyjnych ocenił potem, że sekretarz:

„udzielał informacji o przebiegu VII Plenum, ustosunkowując się do nas jak nauczyciel do dzieci, którym opłaca się pewne rzeczy powiedzieć, a pewne tajemnice ogólne zataić i powiedzieć tylko tyle i te rzeczy, z którymi myśmy wychodzili w pytaniach”.

Czas na zmiany?

W kontekście postawy, jaką prezentowało dotąd kierownictwo wojewódzkiej organizacji partyjnej, prawdziwym wstrząsem nie tylko dla śląskich studentów, lecz i całego polskiego społeczeństwa okazały się obrady październikowego VIII Plenum KC PZPR i wybór Władysława Gomułki na stanowisko I sekretarza KC PZPR (21 października) w miejsce piastującego je od marca 1956 r. Edwarda Ochaba. Deklaracje nowego przywódcy: publiczne potępienie wynaturzeń okresu stalinowskiego, podkreślenie potrzeby oparcia stosunków polsko-sowieckich na zasadach wzajemnego zaufania i równości, głoszenie, że każdy kraj powinien posiadać pełną niezależność i samodzielność – podobały się większości Polaków, którzy interpretowali je jako zapowiedź nieodwracalnych głębokich przeobrażeń i reform systemowych. Gomułka został więc obdarzony ogromnym kredytem zaufania społecznego i był traktowany niemal jak bohater narodowy. Na taki odbiór nowego przywódcy wpływało zarówno to, że w przeszłości został on odsunięty od władzy za „odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne”, a następnie uwięziony, jak i to, że jego powrót do aktywnej polityki odbywał się teraz w dramatycznych okolicznościach. Nerwowa reakcja Moskwy na niezgodnione z nią zmiany w polskim kierownictwie partyjnym skutkowałą wyprowadzeniem z baz na Dolnym Śląsku i Pomorzu sowieckich kolumn pancernych i przylotem Chruszczowa do Warszawy. Przyczyniło się to do wyraźnego wzrostu w kraju nastrojów antysowieckich, ruchy wojsk odbierano bowiem powszechnie jako część interwencji zbrojnej. Gomułka zapewnił jednak sowieckiego przywódcę, że interesy ZSRS w Polsce nie są zagrożone, sojusze zostaną utrzymane, a sytuacja w kraju – opanowana. Zmiana na szczytach PZPR była bowiem jedynie manewrem mającym na celu rozładowanie kryzysu narastającego niebezpiecznie od kilku miesięcy i grożącego nieobliczalnymi konsekwencjami. Ciągłość ustrojowa i monopol rządów PZPR miały pozostać. Tak więc to, co Polacy odbierali jako początek przemian, przez nowe kierownictwo partii było traktowane jako ich kulminacja. Stąd też Gomułce zależało na tym, aby jak najszybciej ustabilizować system. Żywiłowa mobilizacja i ogromne emocje społeczeństwa w dniach VIII Plenum pokazywały jednak, że wyhamowanie i skanalizowanie spontanicznej aktywności nie będą łatwe, tym bardziej że ferment objął także struktury partyjne, zwłaszcza te niższego szczebla.



Katowice - Stalinogród, wymiana tablic na kolei (fot. "Biuletyn IPN", domena publiczna)

Przekonało się o tym kierownictwo KW PZPR w Katowicach (w październiku powrócono do właściwej nazwy miasta i województwa, chociaż dopiero w grudniu 1956 r. Rada Państwa wydała w tej sprawie odpowiedni

dekret, a Sejm PRL zatwierdził go w marcu 1957 r.). Wcześniejsze „popuszczenie lejców” powodowało, że w dniach politycznego przesilenia i w następnych tygodniach katowicki KW tylko w ograniczonym stopniu kontrolował zjawiska zachodzące wówczas w społecznej przestrzeni regionu. Liderzy wojewódzkiej organizacji partyjnej, podobnie zresztą jak większa część aktywu niższych szczebli, nie byli przygotowani do zmian ani tym bardziej gotowi na dokonanie rozliczeń z własną przeszłością. Trudno im było z dnia na dzień porzucić dotychczasowy styl i metody działania. Ich poparcie dla nowej linii partii było więc raczej deklaratywne, co można było wnioskować z wyczekującej postawy, jaką zajęli w czasie VIII Plenum. Na przykład uchwała egzekutywy z 22 października o poparciu dla nowego kierownictwa partii została opublikowana w „Trybunie Robotniczej” dopiero dwa dni później. Wówczas też podobną deklarację przyjęło plenum KW PZPR. Została ona ogłoszona w prasie 25 października. W tym kluczowym okresie KW przestał kierować dyspozycje do instancji powiatowych i miejskich PZPR:

„Trzeba było przyjść i powiedzieć, że w tych gorących dniach należy mobilizować masy - wyrzucił liderom wojewódzkim ich bezczynność I sekretarz Komitetu Miejskiego partii w Chorzowie podczas listopadowego plenum katowickiego KW. - Pamiętam, kiedy miał przyjechać tow. [Nikołaj] Bułganin [chodziło o wizytę premiera ZSRS na Górnym Śląsku w lipcu 1956 r.], zrobiono naradę o godz. 11-tej w nocy i w ciągu 4-ch godzin, zmobilizowano tłumy z kwiatami”.

Październik był już innym czasem, ale pokutował wcześniejszy styl zarządzania strukturami PZPR, który według słów samego Olszewskiego polegał m.in. na tym, że:

„Komitet Wojewódzki myślał za Komitet Miejski, a Komitet Miejski za Komitet Zakładowy”.

Skutkowało to jeszcze większym niż dotychczas bezwładem i niesubordynacją, dotyczącą zwłaszcza struktur zakładowych. Działy one teraz na własną rękę, próbując dokonywać rozliczeń z minionym okresem. Toczyły się w nich, podobnie zresztą jak w instancjach miejskich i powiatowych, dyskusje, w których m.in. zajmowano się kwestią rad robotniczych, ale też krytykowano władze zwierzchnie. Na plenum Komitetu Miejskiego PZPR w Katowicach padła nawet propozycja, by tamtejsza egzekutywa ustąpiła i dała w ten sposób przykład kierownictwu wojewódzkiemu. Podczas wieców i masówek w tamtejszych zakładach pracy nie mało było wniosków, aby w czasie tych zgromadzeń głosować za tym, czy egzekutywa KW ma pozostać w dotychczasowym składzie, czy też ustąpić. Nacisk na to drugie był szczególnie widoczny podczas wspomnianego już listopadowego plenum KW. W efekcie egzekutywa złożyła rezygnację. Wybrano nową, w zmniejszonym składzie. Nie poprawiło to jednak kondycji partii w regionie. Na czele wojewódzkiej organizacji PZPR pozostał kierujący nią od 1950 r. Olszewski. Mimo głosów domagających się przyspieszenia zwołania Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR, ta odbyła się w marcu 1957 r. Nastąpiła wówczas

zmiana na stanowisku I sekretarza wojewódzkich struktur organizacyjnych. Olszewskiego zastąpił Edward Gierek.

Gorąca jesień: demonstracje w miastach i „nastroje taczkowe” w zakładach pracy

Tymczasem jednak „nowe-stare kierownictwo” musiało się mierzyć z różnymi przejawami wciąż utrzymującej się rewolucyjnej mobilizacji społeczeństwa, ale też ze skutkami zmian politycznych po VIII Plenum. Nadal gorąco było w zakładach pracy. Robotnicy rozliczali dyrektorów, kierowników i zakładowych sekretarzy PZPR. Podczas partyjnych narad z niepokojem mówiono o „nastrojach taczkowych”, gdyż oskarżanym o korupcję, rozmaite malwersacje i partyjne kacykostwo przedstawicielom zakładowych establishmentów robotnicy grozili wywiezieniem za bramy zakładów na taczkach, a w stosunku do części z nich groźby te spełnili.

Po przesileniu politycznym rozpoczął się okres „małej stabilizacji” - z poszerzeniem zakresu swobód obywatelskich i odrodzeniem pewnej autonomii organizacji społecznych (w jednym i drugim przypadku stopniowo ograniczanych), powrotem religii do szkół (na kilka lat), dekoloktywizacją rolnictwa, przejściową stabilizacją sytuacji rynkowej i podniesieniem stopy życiowej ludności, zmniejszeniem stopnia podległości PRL wobec ZSRS.

Załogi przystępowały do tworzenia rad robotniczych. Proces ten jednak nie zawsze i nie wszędzie był ruchem spontanicznym i oddolnym. Górnicy bytomskiej kopalni „Szombierki” wyrażali pretensje o to, że projekty statutów rad powstawały bez udziału załóg, odgórnie, „w gabinetach”. Ministerstwo Górnictwa Węglowego próbowało nawet odgórnie narzucać konkretne terminy wyboru rad. Na przykład dyrekcje kopalń podległych Katowickiemu Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego miały to uczynić do 20 listopada 1956 r. Taki stan rzeczy powodował, że w późniejszym okresie podstawowym organizacjom partyjnym łatwiej było odzyskiwać utracone po październikowym przesileniu wpływy polityczne w zakładach pracy, a komitetom zakładowym PZPR funkcje nadzorcze.

Aktywni byli studenci. To oni w październiku zorganizowali największe wielotysięczne wiece i demonstracje uliczne w regionie: w Gliwicach (22 i 23 października), Katowicach i Częstochowie (23 i 24 października). Przeprowadzali demontaż struktur ZMP i animowali tworzenie nowych organizacji młodzieżowych. Tak było chociażby w przypadku słuchaczy Śląskiej Akademii Medycznej w Zabrze-Rokitnicy, którzy podczas jednego z listopadowych wieców uchwalili rozwiązanie skompromitowanej organizacji na swojej uczelni i powołali do życia Studencki Komitet Rewolucyjny. W Częstochowie aktywna była wspomniana „Awangarda”. Młodzież akademicka odegrała m.in. kluczową rolę w akcji solidarności oraz organizowaniu pomocy medycznej i materialnej dla Węgrów próbujących wyzwolić się spod reżimu komunistycznego. Wsparcie dla powstania narodowego trwającego w kraju nad Dunajem i Cisą od 23 października, a krwawo stłumionego w listopadzie 1956 r. przez sowieckie wojska przyjęło w województwie katowickim, podobnie zresztą jak w całej Polsce, bezprecedensowe rozmiary. Do 1 listopada 1956 r. transportem lotniczym trafiło na Węgry blisko dwieście litrów krwi zebranej w regionie, a była to tylko część tego, co jego mieszkańcy ofiarowali „bratankom”.

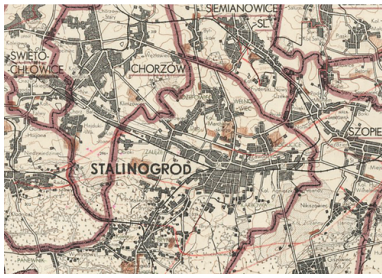
U kresu politycznej „odwilży”

Jedną z konsekwencji październikowych zmian politycznych był ostateczny powrót do Katowic 5 listopada 1956 r. biskupów Adamskiego, Bednorza i Bieńka. Dwa dni później krótką notatkę na ten temat, ale jednak na pierwszej stronie, zamieściła „Trybuna Robotnicza”. Gazeta informowała m.in., że biskupi Bednorz i Bieńk złożyli w imieniu bp. Adamskiego oficjalną wizytę przewodniczącemu Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach Ryszardowi Nieszporkowi. Czytelnicy dowiedzieli się ponadto, że:

„w czasie wizyty przeprowadzono rozmowy zmierzające do jak najlepszego ułożenia stosunków między władzami państwowymi i kościelnymi w województwie katowickim”.

Powrót biskupów stał się wielką manifestacją religijną i patriotyczną. 11 listopada 1956 r. nastąpiło uroczyste wprowadzenie hierarchów do kościoła pw. Chrystusa Króla (od 1957 r. katowickiej katedry), w którym uczestniczyły tysiące wiernych. Schorowany, mający problemy z poruszaniem się bp Adamski został wniesiony do świątyni w fotelu przez górników w strojach galowych. Był to jeszcze jeden, jakże wymowny symbol klęski komunistów w walce z Kościołem.

Powrót biskupów wzmacniał społeczne nadzieje na to, że dla przemian zachodzących w kraju nie zostanie postawiona już żadna tama, że uda się je doprowadzić do końca. Te, jak miała pokazać nieodległa przyszłość, złudne oczekiwania utrwalała m.in. likwidacja, jeszcze w listopadzie, Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego i jego terenowych struktur. Niestety, nie oznaczało to końca znienawidzonej bezpieki, zredukowanej, zreorganizowanej i włączonej ostatecznie w struktury MSW. Aparat represji nadal pozostawał groźny, a opracowane jeszcze latem plany siłowej rozprawy na terenie województwa z ewentualnym buntem społecznym stale aktualizowano „na wypadek prowokacyjnych wystąpień”.



**Fragment mapy z 1953 r. (fot.
"Biuletyn IPN", domena
publiczna)**

Za takie właśnie wystąpienie władze uznały manifestację uliczną, którą 11 grudnia 1956 r. zorganizowali w Gliwicach studenci Politechniki Śląskiej. W marszu milczenia będącym protestem przeciwko stłumieniu powstania węgierskiego wzięło udział od 5 do 8,5 tys. osób. Oprócz studentów i uczniów szkół średnich uczestniczyli w nim wykładowcy i pracownicy Politechniki, na czele z jej rektorem prof. Stanisławem Ochęduszką. Chociaż manifestacja miała pokojowy charakter, wojewódzkie władze partyjne stawiały ją niemal na równi z zamieszkami, do których doszło 10 grudnia w Szczecinie, gdzie grupa demonstrantów wdarła się do sowieckiego konsulatu i zdemolowała jego pomieszczenia. Na szczęście przeciwko uczestnikom pochodu nie użyto siły, ale w czasie jego trwania władze skoncentrowały w mieście gotowe do użycia oddziały KBW. Gliwicki marsz milczenia okazał się ostatnią wielką demonstracją uliczną w województwie katowickim w burzliwym roku 1956.

Po przesileniu politycznym rozpoczął się okres „małej stabilizacji” – z poszerzeniem zakresu swobód obywatelskich i odrodzeniem pewnej autonomii organizacji społecznych (w jednym i drugim przypadku stopniowo ograniczanych), powrotem religii do szkół (na kilka lat), dekoloktywizacją rolnictwa, przejściową stabilizacją sytuacji rynkowej i podniesieniem stopy życiowej ludności, zmniejszeniem stopnia podległości PRL wobec ZSRS. Chociaż nie było już powrotu do stalinowskiego modelu komunizmu i zrezygnowano z terroru, to system rządów nie uległ gruntownej przebudowie. PZPR pozostała przy władzy. Przyszłość miała pokazać, że rok 1956 nie był ostatnim kryzysem społeczno-politycznym w PRL.

COFNIJ SIĘ